

Per pedes od Jadowa do Sterdyni przed 175 laty, Kurpie umiarkowanymi chrześcijanami,
na manewrach pod Ostrowią, strzał z rewolweru do niewiernej żony,
kradzież konia z wozem i uprzężą, tajemnicze morderstwo

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Fragment mapy poglądowej Królestwa Polskiego z 1885 r.,
obejmujący obszar opisanej wędrówki prof. Wojciecha Jastrzębowskiego i jego studentów.

Źródło: Biblioteka Narodowa – Polona.

Wielokrotnie wspomniano na tych łamach o Zakładzie Praktyki Leśnej w podbrokowskim Feliksowie oraz o jego niezwykłym założycielu i przełożonym, profesorze Wojciechu Bogumile Jastrzębowskim. Nim profesor trafił do Feliksowa, to przez liczne lata wykładał w Instytucie Agronomicznym w podwarszawskim Marymoncie. Wojciech Jastrzębowski był prekursorem w wielu dziedzinach i m.in. jako pierwszy rozpoczął letnie, piesze wycieczki ze studentami po Królestwie Polskim. Niewykluczone, że podczas jednej z tych wypraw zawitał w okolice Broku i tak mu się tutaj spodobało, że wybrał to miejsce na założenie Zakładu. Poniżej o wędrówce odbytej latem 1848 r., której trasa przebiegała m.in. po okolicach położonych na lewym brzegu Buga. Zaskakuje dobry stan gospodarowania w tamtejszych majątkach, a szczególnie w dobrach hr. Andrzeja Zamoyskiego, który czerpał wzory do naśladowania z najlepszych gospodarstw Zachodniej Europy, przede wszystkim Anglii. Profesor odwiedził ze studentami także Hutę Szkła wystawioną w należących do księcia Sergiusza Golicyna i jego małżonki Marii dobrach starowiejskich, w odległości 3 kilometrów od traktu Węgrów – Łochów. W hucie tej powstawały szlifowane cudeńka wykonywane przez i pod okiem specjalistów sprowadzonych z Czech i Niemiec.

Pan Dominik Staszewski nie przestaje tropić przywar Kurpiów. Dzisiaj między innymi o wzajemnym i codziennym czynieniu sobie przeróżnych psot sąsiedzkich, do których to psikusów należy choćby trucie krów. Także o małżonkach, którzy „chętnie by jak najczęściej grzebali swoje połowy, bez względu na to, czy pozostawali z niemi w dłuższem, czy krótszem pozyciu, bo dawałoby im to możność pobierania nowych posagów”.

Czytelnik jednej z gazet spędził miesiąc na ćwiczeniach wojskowych pod Ostrowią. Z treści listu wynika, że manewry nadmiernie absorbujące nie były, a pan podpisujący się inicjałami Fr. S. miał sporo czasu, aby przyjrzeć się miastu i życiu jego mieszkańców – wrażenia odniósł mieszane.

Na koniec informacje z tego samego wydania wzmiankowanej gazety o kilku poważnych sprawach kryminalnych w regionie, w tym jednej zakończonej tragicznie.

Podczas kanikuły postanowiliśmy odbyć rajd po kilkunastu zamkach, pałacach, skansenach i temu podobnych placówkach utrwalających nasze dziedzictwo. Stali czytelnicy z pewnością podejrzewają, że nie chodziło nam wyłącznie o relaks oraz podziwianie eksponatów, bo przecież redakcyjnym żywiołem są wielkie wyzwania. Nie mylą się, gdyż była to wycieczka studyjna, mająca na celu rozwikłanie kwadratury koła oraz rozsoplanie węzła zwanego gordyjskim. Chodziło nam mianowicie o pomoc instytucjom oraz osobom prywatnym, w uczynieniu bez mała kury znoszącej złote jaja z każdego, zdawałoby się skazanego na chroniczny deficyt przyczółka kultury.

Co w tych placówkach jest najważniejsze i na co winni zwrócić uwagę prowadzący, jasno wynika z pytań zadawanych przez odwiedzających. Ponad 70% dotyczy toalet, a z tego ogromna większość, gdzie jest ów przybytek i czy jest płatny? Ten fizjologiczny aspekt należy uznać zatem za fundamentalny dla administrujących ośrodkami stanowiącymi przedmiot niniejszych badań. Zauważyliśmy, że spora część zwiedzających, na wieść o odpłatności toalety oddala się na jakiś czas od grupy, ale wcale nie zmierza w kierunku wskazanym przez obsługę lub stosowne tabliczki. Po chwili wracają z wyrazem wyraźnej ulgi na twarzy. Nie śledziliśmy tych osób, ale podobne zachowanie wydaje nam się wybitnie podejrzanym. Z przeprowadzonego pośród kierowników owych jednostek wywiadu jasno wynika, że w toaletach płatnych, boleśniej niż w wolnych od opłat, zdaje się problem masowego znikania rolek papieru toaletowego. Wyparowuje także mydło w płynie, a redakcja widziała na własne oczy osobnika, który własny podręczny pojemnik starał się napełnić mydłem z muzealnego zasobnika. Czynił to z uporem godnym lepszej sprawy, bo wypełnienie tego pojemnika wymagało naciśnięcia setki razy odpowiedniego wchajstra zasobnika. Wydaje nam się, że sprawa toalet jest najważniejsza i najtrudniejsza, a zatem wymaga wnikliwych badań multidyscyplinarnych obejmujących technikę sanitarną, higienę, socjologię, antropologię itp. Na chwilę obecną nie jesteśmy w stanie udzielić sensownej odpowiedzi na pytanie, czy toaleta ma być bezpłatna, czy też płatna, a jeśli tak, to na jakim poziomie ustalić taryfę.

Nie mamy natomiast wątpliwości, iż bezcelowe jest marnowanie pieniędzy na zatrudnianie fachowej obsługi do oprowadzenia gości po placówkach kultury i sztuki. Obliczyliśmy, że zdolność do skupienia się przeciętnego zwiedzającego na informacjach o datach, stylach, nazwiskach twórców i epokach wynosi 127 sekund. W jednym z zamków natrafiliśmy na przewodnika będącego chodzącą krynica wiedzy i zasypującego słuchacza lawiną cennych informacji. Tymczasem już w 92 sekundzie usłyszeliśmy głosy – Co za nuda. Po 130 sekundach twarze większości zwiedzających przybrały wygląd pyszczków śniętych ryb, a w 162 sekundzie jedna z pań dostała ataku narkolepsji, po czym wywróciła się na schodach. Szczęśliwie nic się jej nie stało, bo z pewnością wystąpiłaby o odszkodowanie. Mieliśmy możliwość dokonania naukowego porównania. Dowiedzieliśmy się bowiem, że od czasu do czasu grupy oprowadza zamkowy ogrodnik i konserwator zarazem, w sprawach zaś historii i sztuki kompletny dyletant, tyle że człek dowcipny i wygadany. Osobnik ten wraz z nami i innymi zwiedzającymi przebiegł przez muzealne sale niczym sprinter, w czasie dziesięciokrotnie krótszym niż wcześniej wzmiankowany ekspert. Opowiadał niestworzone, lecz dowcipne androny i nie wymienił żadnej daty, uciekając się do terminów: niedawno, niegdyś, dawno, bardzo dawno temu. O dziwo, zwiedzający byli w swej masie zadowoleni i uśmiechnięci, czyli przeciwnie niż we wcześniej omawianym przypadku. Usłyszeliśmy wiele wyrazów uznania skierowanych pod adresem przewodnika, a pewna pani, tak doradzała swej przyjaciółce podczas rozmowy telefonicznej:

– Musisz koniecznie tu przyjechać, co za niesamowity gość nas oprowadzał!

Przy zatrudnianiu przewodnika należy zatem pamiętać, że wiedza nie ma znaczenia. Osoba taka winna być showmanem, a nie wykładowcą na wyższej uczelni.

Błędem jest przywiązywanie zbyt dużej wagi do walorów artystycznych wystawianych eksponatów, gdyż te wszystkie kosztowne, zabytkowe wazy, komplety porcelany, fotele czy krzesła publiczność ma praktycznie w nosie. W jednej z placówek dostrzegliśmy, iż uwagę apatycznych, zobojętniałych na wszystko muzealnych gości, przykuła dopiero pani odkurzająca

dywany, a konkretnie jej ultranowoczesny odkurzacz. Nikogo nie interesował szesnastowieczny gobelin, a wszystkie oczy były skierowane na to urządzenie. Fotografowano, komentowano, dyskutowano o prawdopodobnej cenie i przeszukiwano się w poszukiwaniu sklepu, gdzie takie чудо można nabyć natychmiast i w atrakcyjnej cenie. Pewien mężczyzna schował się za filarem, po czym zadzwonił do żony i podnieconym głosem oświadczył – Mają tu taki odkurzacz, o jakim marzyłaś, popatrz – po czym wychylił się zza filara, skierował telefon komórkowy na ów instrument i rozpoczął bezpośrednią relację z procesu konserwacji powierzchni płaskich, tak miękkich, jak i tych twardych.

Z podobnymi reakcjami spotkaliśmy się także przy zwiedzaniu pewnego założenia ogrodowego. Panom były kompletnie obojętne egzotyczne drzewa i pięknie przystrzyżone krzewy, a nawet zabytkowe rzeźby, mimo iż wyobrażały panie w strojach wybitnie niedbałych. Jak jeden mąż ożywił się natomiast na odgłos kosiarki. Gdy ukazała się na horyzoncie, to nie mogli wprost oderwać od niej swych oczu. Ze wstydem przyznajemy, że także redakcja podzieliła zachowanie tłumu. Prosimy o wybaczenie, ale ta nieziemska maszyna naprawdę nas oczarowała. Istny potwór: wielka, lśniąca, połyskująca w słońcu, ogłuszająco głośna, dymiąca niczym smok. Wszyscy – włącznie z nami – pstrykali fotografie, szukali cenników, wysyłali informacje znajomym. Niech zatem osoby administrujące omawianymi obiektami zadadzą sobie pytanie, czy więcej zwiedzających ściągnie odrestaurowana wielkim wysiłkiem i kosztem fontanna, czy zakupiona za ułamek tej kwoty piękna kosiarka. Za odpowiedź niech posłuży następująca, ukuta przez redakcję na oczekaniu sentencja – To nie zabytki, ale gadżety zdobią muzea!

Czas na kolejne wartościowe spostrzeżenie i wielką oszczędność. Wielu administrujących historycznymi budowlami dąży z niewiadomych przyczyn, do ich prezentacji w stanie idealnym, a przecież każdy budynek odśladania po pewnym czasie wszystkie swoje ułomności i wady. Dach przecieka, rynna się odrywa, podłogi się rozsychają i rozłazą, okna się wypaczają, tynki odpadają, rury przeciekają. Ogarnięci jakimś szaleństwem kierownicy toczą beznadziejną walkę z czymś, co jest nieuniknione. I po co to wszystko? Po co ten stres i te wydatki? Przecież upływu czasu nie powstrzymamy i koniec końców wszyscy skończymy w czarnej dziurze. Zamiast angażować armię rzemieślników, usiądźmy w fotelu i dla każdej zauważonej niedoskonałości wymyślmy odpowiedni komentarz. Oto kilka przykładów: mur się ukruszył – to tutaj miecz swój stępił wielki mistrz krzyżacki; tynk ze ściany odpada – to ślad po ostrzale ze szwedzkiej bombardy; osmolony sufit – pamiątka po pewnym żywcu spalonym heretyku; rura wodociągowa cieknie – to tutaj bije cudowne źródło. Każdą wadę można zaprezentować jako zaletę, wystarczy odrobina inwencji.

Z każdym zabytkiem muszą być związane jakieś pasjonujące wydarzenia. Rzadko jednak mamy do czynienia z tak szczęśliwym przypadkiem, że historia danego obiektu jest nieprzerwanym pasmem sensacji i dziwowisk. Wymagane jest zatem umiejętne podkoloryzowanie udokumentowanej historii. Obserwowaliśmy reakcje ludzi odwiedzających różne obiekty, by odpowiedzieć na pytanie, jakie opowieści przyciągają uwagę i najlepiej się sprzedają. Oto kilka naszych konstatacji: nie może się obyć bez oblegania obiektu przez Krzyżaków; Wikingowie, Szwedzi i Tatarzy także pobudzają wyobraźnię zwiedzających, ale nie tak jak Krzyżacy; Moskale raczej tylko chwilowo dobrze się sprzedają; ukryte na zamku skarby Templariuszy wciąż są hitem, ale zdaje się, że większy dreszczyk emocji wywołują skarby inkaskie; jeżeli zamek nie był świadkiem przynajmniej kilku krwawych morderstw (w tym minimum dwa z miłości), to budowla taka nie ma prawa do miana zabytku; niezbędna jest

jakaś historia z mocnym podtekstem erotycznym, a to dziedzic, który żadnej okolicznej dziewicy nie przepuścił, a to znajdująca upodobanie w chłopcach stajennych dziedziczka nimfomanka; należy wydzielić salę, w której nocował jakiś barwny VIP – odradzamy Napoleona, gdyż już mało kto wierzy, że przebywał tego samego dnia w 50 miejscach naraz; choćby najmniejszy pagórek dobrze jest nazwać Górką Szubieniczną, albo miejscem palenia czarownic; ten sam, albo inny pagórek może być miejscem pochówku pogańskiego wodza, lub dajmy na to szwedzkich pułkowników; jak się trafi jakiś spory dołek, to w żadnym wypadku nie należy go zasypywać, bo to np. miejsce, gdzie ludność miejscowa kryła się w momentach niebezpieczeństw, ślad po zawalonych zamkowych lochach itp. – zresztą redakcja wszystkiego robić za państwa nie może, proszę wyczerpać własny umysł.

Teraz czas na pomysły z dziedziny ezoteryki – tak klasycznej, jak i współczesnej. Oczywiście musimy mieć duchy. Dobrze jest, jeśli dysponujemy wieżą, z której ta i ta lub ten i ten skoczyli i teraz szwendają się po nocach. Jeśli nie mamy wieży, to niezbędny jest nam loch, a jeśli takim nie dysponujemy, to należy go wykonać. W lochu muszą być: trumny byłych właścicieli albo zakonników (mogą być puste, obojętne w dość opłakanym stanie); kazamaty ze stosowanym instrumentarium do zadawania cierpień winnym i niewinnym; duża, wyróżniająca się połać ściany to ślad po zamurowaniu żywcem nieszczęsnej/ego, a najlepiej całej ich grupy, teraz zaś ta grupa łązi po zamku, wyje i poszczękuje łańcuchami – dobrze wystarać się o dobrze zakamuflowane głośniki, by wydawały stosowne dźwięki.

Przejdźmy do ezoteryki współczesnej. Należy wyjednać zgodę sąsiada rolnika, na wykonanie na jego polu kręgów zbożowych – z łatwością można znaleźć ekipę wyspecjalizowaną w tego rodzaju nocnych aktywnościach. Jeszcze lepiej, jeśli rolnik ma pewne talenty aktorskie i będzie wiarygodnie rozpacział nad doznanymi szkodami, wymyślał kosmitom od Lutrow itp. Nie trzeba także zbyt skomplikowanych przyrządów optycznych, aby symulować UFO. Będzie jednak taniej, gdy jakiś zaprzyjaźniony dziennikarz napisze o pojawieniu się UFO w naszej okolicy. Inni natychmiast to podchwycą, a my przeżyjemy najazd turystów.

Nie można zapomnieć o naszych milusińskich. Trzeba mieć mały zwierzyniec: kózki, alpaki, kucyki, gęsi, kilka słodkich, szwendających się wszędzie kundelków. Nie są wskazane zwierzęta dzikie, a szczególnie niedźwiedzie. Zawsze znajdą się tacy, którzy będą chcieli misia przytulić i zrobić z nim *selfie*. Skoro o dzieciach mowa, to czas na pamiątki. Te obecnie kiepsko się sprzedają i można liczyć właściwie tylko na grupy kolonijne. Nie należy przesadzać z tą inwestycją. Najlepiej wykupić za psi grosz towar po zbankrutowanym sklepie typu „wszystko po 3 zł”, a następnie wykonać napisy „Pamiątka z ...”¹. Aby uszczęśliwić rodziców. dzieci kupią każde plastikowe badziewie, a my zaliczymy kosmiczne przebicie.

Skoro jesteśmy przy grupach kolonijnych, to istotna uwaga i przestroga zarazem. W pewnym miejscu obserwowaliśmy ze zgrozą, jak zwierzęta niszczą ogrodzenie zagrody i zbiegają w panice do lasu. Z przeprowadzonego wywiadu wynika, że tak się dzieje po odwiedzinach sześciu grup kolonijnych – zwierzęta dostają po prostu szału. Zresztą i przewodnicy zwierzyli nam się, że właśnie po przekroczeniu tej magicznej liczby, rodzą się w nich uczucia, o które nigdy siebie nie podejrzewali. Z miłych, spokojnych, sympatycznych ludzi, bliscy są przestoczenia się w Hannibala Lectera. Zatem maksymalna, dzienna przepustowość danego obiektu to pięć grup kolonijnych.

¹ Proszę pamiętać, że napis na pamiątce nie powinien zawierać kropek, ale nazwę danego obiektu.

Teraz gastronomia. Temat bardzo trudny i poniekąd powiązany z innym ważkim zagadnieniem poruszonym na początku tej pracy. W świecie idealnym, przy każdym obiekcie winny znajdować się trzy lokale: z kuchnią tradycyjną; ze zdrową typu bio i eko; fastfood. Oczywiście, o takim stanie rzeczy mogą sobie pomarzyć jedynie zarządzający obiektami całorocznymi oraz takimi o wielkiej przepustowości. Przy przepustowości średniej, być może uda nam się skusić do otworzenia lokalu jakąś sieć, specjalizującą się w masowym i szybkim żywieniu, co szczególnie ucieszy młodsze pokolenie konsumentów, a my będziemy podliczać zyski płynące z dzierżawy. Co jednak zrobić, gdy mimo najlepszych chęci, nie możemy liczyć na nieprzebrane tłumy zwiedzających? Liczba konsumentów może nie wystarczyć na pokrycie kosztów związanych z prowadzeniem nie tylko trzech, ale nawet dwóch lokali gastronomicznych. Wtedy musimy wybrać ten rodzaj lokalu, który zapewni nam największe wpływy, co jest decyzją niezmiernie trudną. Panowie najchętniej spożywają posiłki w lokalach tradycyjnych, specjalizujących się w daniach tłustych i smacznych. Nasze zyski są jednak w tym przypadku ograniczone, bo trudno zażyczyć sobie za kromkę chleba ze smalcem i konserwowym ogórkiem więcej niż 20 zł. Polecamy natomiast lokale bio i eko. W tego rodzaju placówkach, zielonkawa breja o bliżej nieokreślonym smaku, kosztuje tyle, iż rodzi to podejrzenie, że jest przyrządzona z płynnego złota. Ofertę można poszerzyć o sprzedaż po niebotycznych cenach ekologicznych wyrobów spożywczych od zaprzyjaźnionego rolnika (najlepiej tego od kręgów zbożowych) i już możemy myśleć o kształceniu naszych dzieci w prywatnej szkole w Szwajcarii.

To oczywiście tylko garść, sporządzonych na chybcika uwag, w przypadku zaś większego zainteresowania tematem, rozważymy wydanie obszernego poradnika drukiem. Konkluzja jest jednak jasna – przy odpowiedniej aranżacji, fantazji i inwencji nie ma obiektu, pozbawionego szans na przynoszenie dochodów.



Prawdziwie fascynujące muzealne eksponaty, na portalu *imgur.com*.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY PO KRAJU

odbytej przez 8 uczniów Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, pod przewodnictwem Wojciecha Jastrzębowskiego, w czasie wakacji, t. j. w miesiącu lipcu i sierpniu 1848 r.

[fragmenty]

W naszym kraju, pierwszy a zarazem jedyny człowiek, który z młodzieżą odbywa gospodarskie podróże jest szanowny Wojciech Jastrzębowski, profesor nauk przyrodzonych w Marymoncie. On to prowadzi co rok niemal po kraju, piechotą, młodzież pragnącą nabycia nowych wiadomości, nie zważając ani na swój wiek, ani na trudy, znoje i częste niewczasy [niewygody]; on to z młodzieńczą siłą i zapałem wiódł nas to do najbliższych gospodarstw, to na najwyższe góry: sam zawsze naprzód, zagrzewając swym przykładem ducha naszego, osłabionego niekiedy znużeniem, a uprzyjemniając całą naszą podróż swemi nauczającymi rozmowami. Pragniemy też publicznie złożyć mu nasze winne podziękowanie za tyle poświęcenia się jego dla wykształcenia młodzieży; bo prócz niego, nikomu by się może nie chciało i rzadko kto byłby w stanie tak korzystnie odbywać takie podróże z młodzieżą jak on; bo obok swoich obszernych wiadomości we wszystkich naukach, a mianowicie w przyrodzonych, zwiedzając nasz kraj przez 20 przeszło lat, poznał go w szczegółach najdrobniejszych tak pod względem klimatologicznym, geograficznym, geologicznym, mineralogicznym i zoologicznym, jak pod względem znajomości miejsc pięknych i ciekawych w naszym kraju.

We wtorek dnia 5go lipca zebraliśmy się w Marymoncie, lecz że było niesłychanie gorąco, przepędziliśmy ten dzień wesoło na pożegnaniach, a dopiero o 6tej wieczorem, wyszliśmy ochoczo, pełni zapału poznania jak najprędzej wzorowych gospodarstw, odprowadzeni od naszych kolegów, którzy życzyli nam dobrej podróży, a może i zazdrościli tak miłej i pouczającej. Pod Żeraniem przepawiliśmy się przez Wisłę, a obrawszy sobie kierunek północno-wschodni za główny, udaliśmy się przez niziny, które czasem zalewowi Wisły podpadają, do Białoleki. Wójt gminy tamtejszej pan Bachiński, ofiarował nam swój dom na nocleg, przyjął nas gościnnie i bardzo uprzyjemnił nam ten wieczór swemi zajmującymi i nauczającymi rozmowami.

[...]

W samym Jadowie, należącym do hr. Andrzeja Zamoyskiego, owiec i krów nie ma, tylko młoda jałowizna, a wołów i koni tyle, ile tego gospodarstwo wymaga. Panowie Tersakiewicz i Tomorowicz, byli uczniowie Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, którzy się tu bardzo gorliwie zajmują gospodarską praktyką, powiedzieli nam, iż przyczyną tego jest to, że te dobra miały być puszczone w dzierzawę, więc resztę inwentarza przeprowadzono na inne folwarki. Nawóz rozpościerają na duże gnojowisko wybrukowane, gdzie również warstwami kładą liście, chwasty z pielenia, śmiecie i błoto. Na pole wywozi się nawóz po większej części w zimie, układa się w wielkie kupy pięćdziesięciofurowe, które okładają się ziemią, aby utrudnić ulotnienie się jego; jeżeli się nawóz pali, wtedy przerabia się go wraz z ziemią, ustawia w podobną dużą kupę i jak pierwej ziemią się okłada.

Rządca tych dóbr pan Prusiecki, gospodarz bardzo oświecony, obwiał nas po polach i widzieliśmy z przyjemnością ogromne łany, równem i gęstem zbożem okryte. Grunt tu jest żytni, po większej części 1szej klasy, lubo miejscami są i mniej urodzajne kawałki. Kolej płodozmianu jest 6polowa, a mianowicie: 1) ziemniaki na nawozie; 2) jęczmień z koniczyną czerwoną i brząnką; 3) koniczyna z dwoma pokosami; 4) jeden pokos koniczyny, pół nawozu i oziminy, a mianowicie żyto (pszenicy bowiem niewiele się sieje); 5) rośliny strączkowe np. groch, wyka, soczewica itp.; 6) owies.

Roboty gospodarskie załatwiają się najwięcej czeladzią i najemnikami, bo włościanie są po większej części okupnicy². Płacą oni dziedzicowi za każdy dzień ciągły 1½ złp., za pieszy po gr. 20, a za dnie dodatkowe do żniwa po złp. 1; im zaś płaci się za dzień do żęcia oziminy od 50 gr., do 1½ złp., do żęcia jarzyny 40 gr., a do koszenia owsa i grochu od 50 gr. do 2 złp.; do grabienia siana, do kopania ziemniaków i do tym podobnych robót gospodarskich, dostają za dzień od 20 do 30 gr. Co rok każdy włościanin oświadcza się, że będzie opłacał lub też odrabiał. Włościan pańszczyźnianych jest już tylko kilku.

Do uprawy ziemi używają się: socha; radło, brony żelazne, pługi angielskie do oborywania ziemniaków itp.; młocka odbywa się na dużej młocarni, połączonej z młynkiem i siewkarnią; koniczynę, rzepak i tym podobne drobnoziarniste zboża, sieją siewnikiem ręcznym Thaera; wszystkie zaś te narzędzia i maszyny gospodarskie, sprowadzane są ze Zwierzyńca z fabryki ordynackiej, zostającej pod kierunkiem pana Platte.

Przed wschodem słońca ruszyliśmy w dalszą drogę; minęliśmy Zawiszyn, Łochów, między Baczkami a Wieliczną przeszliśmy z powiatu Stanisławowskiego do Siedleckiego, a doszedłszy do Stoczka, opuściliśmy główną drogę i wzięwszy przewodnika, przedarliśmy się przez gęsty las dążąc do huty szkła, leżącej wśród ciemnego boru o pół mili od Starej Wsi. Tamtejszy sekretarz, bardzo grzeczny człowiek, pokazał nam najprzód skład szkła, gdzie z przyjemnością obejrzelśmy niektóre piękne wyroby: następnie obejrzelśmy samą hutę, gdzie z zadziwiającą prędkością fabrykanci wydymali wśród duszącego gorąca karafki, szklanki, dzwony itp. duże i małe, grube i cienkie; na koniec zwiedziliśmy szlifiernię, gdzie machina parowa z fabryki p. Steinkeller o sile 8 koni, mnóstwo obracała kamieni i kół piaskowych, jako też kręgów drewnianych, przy których 8 fabrykantów naraz szlifować może. Podziękowawszy uprzejmie sekretarzowi za pokazanie tych szczegółów, poszliśmy do Nowej wsi minąwszy Majdany, Kałęczyn, Międzyzyleś, Wrotnów i Chruszczówkę.

Właściciel tych dóbr p. Kuszel, oprowadził nas po polach, gdzie ujrzelśmy troskliwą uprawę ziemi, bujnym wynagrodzoną plonem. Gospodarstwo jest czteropolowe, to jest: 1) pszenica; 2) ziemniaki lub buraki; 3) jarzyna; 4) ugór. Buraków cukrowych uprawiają tu rocznie 15 morgów i odstawiają je do Sokołowa o 3 mile, biorąc zwykle za korzec złp. 4. Do okopywania ziemniaków i buraków, zalecał nam p. Kuszel gracz swego pomysłu. To narzędzie, zbliżające się swym kształtem do motyki, tem się od niej różni, że się kończy gracz z zagiętymi pod siebie bokami, w kształcie cieślidy; jest ona na stopę szeroka, a na pół stopy wysoka i zastrzona równo od spodu. To narzędzie tem głównie się zaleca, że oszczędza nam robotnika, który w gospodarstwie jest najkosztowniejszy: bo dwoma poruszeniami tej gracy, z dwóch stron można

² Okupnicy byli wciąż chłopami pańszczyźnianymi, tyle że od obowiązku świadczenia robocizny na rzecz dworu, mogli się wykupić bręczącą monetą [przyp. aut. oprac.].

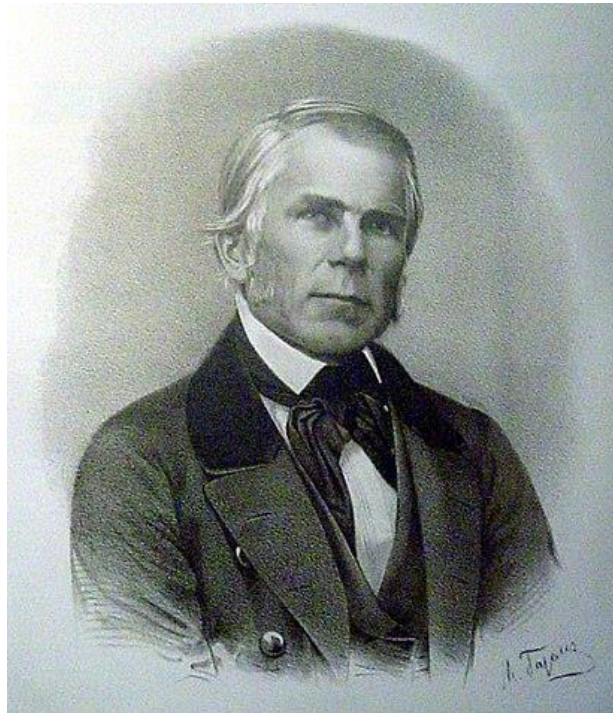
nie tylko cały krzak dobrze ziemią okryć, ale jeszcze i chwasty wydostaną się lub przynajmniej poprzecinają.

Przed wieczorem, gdy promienie słoneczne mniej dopiekały, odesłał nas ten gościnny obywatel do miasteczka Sterdyń, należącego dawniej do Ossolińskich, następnie do Krasieńskich, a dziś jest własnością pana Górskiego, od którego pan Chudzyński trzyma je obecnie w dzierżawie. Ten obywatel przyjął nas ze staropolską gościnnością; oprowadzał nas po polach, gdzie pomimo trójpolowego gospodarstwa, ma urodzaje bardzo dobre. Przez długoletnie tutaj swoje gospodarowanie, podniósł dobra te z zaniedbanego do bardzo wydoskonalonego, z bezkorzystnego do wielce czyniącego stanu; przekonywał nas bowiem autentycznymi rejestrami, że wydobywa teraz czystej intraty dwa razy tyle tysięcy złp. ile dobra te w latach 1829, 1830, 1831 i kilku następnych przynosiły.

Główne roboty gospodarskie obrabia pańszczyzna, której ma: sprzężajnej 32,997, a pieszej czeladnej (to jest takiej, gdzie wychodzą tylko młode dziewczęta lub chłopaki) 37,035 dni. Inwentarze ma piękne, szczególnie konie cugowe, pochodzące z prawdziwej dawnej polskiej rasy tykocińskiej Potockich, która w stanie czystym jest już niezmiernie rzadką.

Zabudowania gospodarskie utrzymują się w dobrym stanie; na szczególną uwagę zasługuje ogromna stodoła litewska na sochach. Rachunkowość gospodarska jest bardzo porządnie prowadzona. Samo miasteczko Sterdyń jest niewielkie; ma jednak piękny kościół duży murowany i pałac gustownie wewnątrz urządzonego z ogrodem. Niedaleko stąd, schodzą się trzy tak zwane puszcze: sterdyńska, ceranowska i kiełpieniecka, mające 300 włók obszerności, a w których ma być kilkaset sarn i do sta dzików.

Stąd udaliśmy się w południowym kierunku do Sokołowa, niewielkiego, lecz handlowego miasta, które jednak jest dosyć starożytne, bo na początku XVgo wieku bywa już w historii wspomniane. [...]



Wojciech Jastrzębowski, 1851, portret autorstwa Maksymiliana Fajansa z albumu *Wizerunki polskie*.

MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW

(*Dalszy ciąg*)

Jak już mówiłem, Kurpie pomimo wielkiej pobożności, jaką się odznaczają, w ogóle są bardzo mało przejęci prawdziwymi zasadami nauki Chrystusa i są chrześcijanami tylko z nazwiska. Wiedzą oni wprawdzie, że wszyscy ludzie są sobie braćmi, że należy miłować nieprzyjaciół i przebaczać im winy, jednakże nie zastanawiają się nad tem, żeby zasady te stosować względem swoich najbliższych i najbliższych i w ogóle w codziennym życiu, a przynajmniej rzadko kiedy można się z tem spotkać na Puszczy. Dlatego też zamiast przebaczać swoim nieprzyjaciółom i darować im urazy i przebaczać krzywdy dla miłości Chrystusa, Kurp jest niezmiernie i zawzięcie mściwy. Zdarzają się wypadki wprost zabójstwa przez zemstę, a różne drobne dokuczania sąsiadom, jak porąbanie woza, porżnięcie uprzęży, otrucie koni lub krów, podcinanie ozorów tym ostatnim itp. są na porządku dziennym. Okrutne te psoty wyrządzają z całym spokojem i rozmysłem, upatrując nieraz przez długi czas dogodnej do tego chwili. Nie są to więc wprost instynktowne odruchy, wywołane przez nagły gniew i zawziętość, ale dowodzą głęboko mściwego usposobienia Kurpiów, tem bardziej, że mściwość tą wywołują nieraz najbagatelniejsze urazy. Na przykład jeden Kurp rąbie koła u woza sąsiada za to, że ten ostatni, będąc sołtysem, wziął od niego za wiele o złotówkę podatku, drugi tnie uprzęż u sąsiada, któremu komisarz przyznał skrawek ziemi, o jaki się prawowali. Tam znowu Kurpianka, pokłóciwszy się z sąsiadką, podrzuca do obroku krowie ten ostatniej rozczyn mąki napelniony igłami; inna z tej samej przyczyny podrzuca do izby sąsiadki swoją własną spódnicę, oskarża o kradzież kumę znienawidzoną i usilnie stara się wsadzić ją do więzienia.

Mściwość ta wyrasta na ogólnem tle oschłości serca względem bliźnich, jaką odznaczają się Kurpie. Całą swoją serdeczność i w ogóle zaspokojenie wewnętrznej potrzeby ludzkiego serca, miłości – Kurp umieścił w miłości Boga. Głęboko również jest przywiązany do swego „gruntu”, lubi „koniki i bydełko”, ale na umiłowanie bliźnich pozostały mu niewielkie okruchy uczucia, jakie rozprasza w stosunku do rodziców, dzieci lub rodzeństwa, o ile mu na to pozwalają materialne z nimi stosunki.

Wskutek tej oschłości serca, Kurp odznacza się tak wielką nieuczynnością, o jakiej mówiłem, na tym tle też powstają owe kłótnie i plotki, gdyż każdy z nich chętniej daje ucho złym wieściom o sąsiadach niż dobrym i chętniej zło rozsiewa. To pragnienie widzenia zła u bliźnich jest tak głębokie, że nawet w razie choroby, każdy chętniej przewiduje śmierć chorego niż jego wyzdrowienie. Im gorzej z chorym, tym więcej ludzi tłoczy się w izbie, którzy zbiegają się bynajmniej nie ze współczucia dla chorego, ale dla zaspokojenia najzwyczajniejszej ciekawości i wprost przez chęć urozmaicenia codziennego życia wiejskiego. Ale daremnie by czekał chory jakiejś otuchy i pociechy od tych gości, którzy raczej mogliby być dla niego okrutni, gdyby on z mniejszą obojętnością spodziewał się śmierci. – „To po próżnicy; z ciebie już nic nie będzie; to już ty i zamrzesz moja kumo i tu nijakiej rady nima. A masz, że ty, aby koszulę piękną na śmierć?”. Okrucieństwo to, jednakże traci moc swoją wobec obojętności, z jaką Kurpie myślą o śmierci, zresztą jak i w ogóle lud wiejski. Przy najlżejszej niedyspozycji natychmiast udają się do spowiedzi i później są już najobojętniejsi na wszelkie ewentalności. Może „najgórniej”

im porzucać „grunt”, z którym się zżyli i o tym gruncie też myślą i radzą na równi z troską o los dzieci.

Nie przeczę, że podobnie chrześcijańska rezygnacja i głęboka wiara w przyszłe życie jest wielce pożądana i wprost uszczęśliwia człowieka, ale z drugiej strony, obojętność, z jaką Kurpie porzucają doczesne życie i żegnają swoich najbliższych, dowodzi również oschłości ich serca dla tych ostatnich. Z równą obojętnością rozstają się z nimi ci, którzy pozostają w doczesnym życiu. Zwłaszcza małżonkowie chętnie by jak najczęściej grzebali swoje połowy, bez względu na to, czy pozostawali z nimi w dłuższym, czy krótszym pożyciu, bo dawałoby im to możliwość pobierania nowych posagów. Dlatego też Kurpie zawierają związki małżeńskie wielokrotnie i nie ma między nimi wdowców i wdów, a przynajmniej na dłużej, gdyż i najstarsi z nich, którzy – zdawałoby się, że przez dłuższe wspólne pożycie zdążyli się przyzwyczaić i przywiązać do swoich małżonków, jak tylko tym ostatnim oczy się zamkną, natychmiast oglądają się za nowym... posagiem.

Nie powiem, żeby coś jakby słabe echo tych przywar natury ludzkiej nie odzywało się wszędzie między ludem wiejskim, ba nawet po całym świecie tam, gdzie w ogóle są ludzie. Jednakże rzadko gdzie, jak na Puszczy, wszystkie te przywary, tak jaskrawo się uwydatniają i w ogóle...

*Chociaż to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły – niezli są ludzie!*

Na Puszczy inaczej. I chociaż właśnie może nigdzie, tak jak na Puszczy, nie można powiedzieć o ludziach, że

ten temu brat, ten temu swat,

gdyż rzeczywiście wskutek wielkiego rozradzania się ludności, Kurpie wciąż łączą [się] z sobą i spokrewniają, jednakże pokrewieństwo to i powinowactwo jest tylko cielesne i szczerze braterskich uczuć nie wywołuje.

Dominik Staszewski.

[„Gazeta Świąteczna” nr 48 (1661) z 1 grudnia 1912 r.]

NOWINY

O Ostrowi, mieście powiatowym w guberni łomżyńskiej, pisze do nas jeden czytelnik:

Jako żołnierz powołany na ćwiczenia, spędziłem blisko miesiąc pod miastem Ostrowią w guberni łomżyńskiej, a nawet można powiedzieć, że w samym mieście, gdyż staliśmy od niego o jakie półtora staja. Mogłem więc w wolnych chwilach przypatrywać się życiu i obyczajom ostrowian i zdaje mi się, że niezłe je poznałem. Otóż zauważyłem przede wszystkim, że są to ludzie religijni i licznie nawiedzają wspaniałą swój, starannie utrzymany kościół, w którym pracuje trzech kapłanów. W niedzielę przychodzą też do kościoła dwie spore gromady dzieci pod opieką przełożonych, ślicznie parami ustawione, ale nie mogłem dowiedzieć się, czy to są dzieci ze szkoły, czy też z ochrony. Dalej zauważyłem, że ostrowianie nie są obojętni na sprawy

społeczne, bo mają piękny i obszerny dom dla straży ogniowej rzucający się przechodniowi w oczy. Bardzo mię cieszyły te zalety ostrowian, jednakże miałem i chwile bolesne, widząc takie rzeczy, które należałoby usunąć. Oto, gdy się szło w niedzielę do kościoła przez miasto, to ogarniała wątpliwość, czy się jest w polskim chrześcijańskim mieście, czy też w jakim obcym kraju, gdzie cześć Krzyża nie jest rozpowszechniona. Bo oto patrzysz: na dachu siedzi starozakonny i pobija go blachą, tu znów drugi układa kamienie na ulicy i pobija je młotem, ten wiezie mąkę z wiatraka, ów jakieś inne ciężary. Więc wołam do was, bracia ostrowiacy: czy tak być powinno w chrześcijańskim mieście? Odpowiedź prosta, że nie. A może nie ma na to rady? Otóż ja odpowiem, że jest, byle tylko chcieć. Wszak nasza kochana Gazeta Świąteczna, od trzydziestu dwóch lat uczy, że spólnymi siłami można wiele dokonać. Gromada to wielki siłacz, który potrafi wszystko przemóc. Przypomnijcie sobie gminę Zelgoszcz pod Turkiem w Kaliskiem, która uchwaliła, że niewolno w niedziele i święta żadnych publicznych robót wykonywać, a kto przestąpi tę uchwałę, płaci pierwszy raz 5 rubli kary, a za drugim razem kara się podwaja. A więc jest na wszystko sposób. Bracia ostrowiacy, do czynu się bierzcie i lepszy porządek zaprowadźcie w mieście, by się innowiercy z was nie naśmiewali, że o godność wiary jesteście niedbali.

Czytelnik Fr. S.

[„Życie i Praca” nr 61 z 15 sierpnia 1926 r.]

Dramat Małżeński. Onegdaj w nocy wrócił z Francji do wsi Perysie w gm. Boguty Antoni Galanty i zastawszy swą żonę w niedwuznacznej sytuacji z pewnym nieznanym osobnikiem strzelił do niej z rewolweru, ciężko raniąc ją w głowę – poczem najbliższym pociągiem usiłował wyjechać z powrotem do Francji, jednak został ujęty i przekazany władzom.

Z Ostrowia. Plutonowy 7 p. p. Szymański przy współudziale Pauliny Paradowskiej na szkodę mieszkańca gm. Szczepankowo Władysława Trepka popełnił kradzież woza z koniem i uprzężą.

Tajemnicze zabójstwo. W dniu 2.VIII b.r. we wsi Zagaje koło Ostrowia Władysław Kulesza wyszedł pieszo do wsi Kacpury, skąd miał powrócić furmanką. Po upływie godziny koń z wozem zajechał pod mieszkanie Kuleszy, a na wozie znajdował się trup zamordowanego w tajemniczy sposób Kuleszy.